



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Aby śląskie dawało do myślenia...

Author: Józef Olejniczak

Citation style: Olejniczak Józef. (2016). Aby śląskie dawało do myślenia...W: P. Bogalecki, Z. Kadłubek, A. Mitek-Dziemba, K. Pospiszil (red.), "Polytropos : na drogach Tadeusza Sławka" (S. 356-361). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Aby śląskie dawało do myślenia...

Mógłbym, a może powinienem, rozpocząć agresywnie, z pretensjami, i skierować tytułową parafrazę do współczesnych polityków i samorządowców, do „decydentów”¹. Skierować jako pretensję o zaniedbania, przemilczenia, przekłamania dzisiejszych decydentów (narzuca się tu „opcja niemiecka”...), a także, chociaż przede wszystkim, wielu pokoleń ich poprzedników. Fajny z perspektywy centrum ten Ślązak, taki Gustlik („Was is das? Kapusta und kwas...”) czy umorusany „hajer” („fedrujemy, towarzyszu, fedrujemy...”), niezbyt rozgarnięty, prostolinijny, zaharowany, ale uśmiechnięty. Nie ma wielu potrzeb, świetnie się komponuje na placu pod familokiem ze swoimi gołębiarniami, nie ma wielkich potrzeb, „styknie” mu faszka piwa („bieru”) w sobotni wieczór przy partyjce skata lub grillu nieopodal hasioka (autentyczne: przyjaciółka wynajmowała niewielkie mieszkanie w budynku po więzieniu w jednym ze śląskich miast i na małym podwórku, na którym hasiok zajmował połowę powierzchni, co weekend jej sąsiedzi urządzali sobie wielkie grillowanie). Raz do roku w Barbórkę taki Ślązak ubierze się w galowy mundur, pochodzi po zdegradowanym ekologicznie i urbanistycznie osiedlu, osadzie, mieście; pogra górnicza orkiestra dęta, dobrze to w telewizji będzie wyglądało... Jeszcze fajniejsza ta Ślązaczka, w tych na-krochmalonych halkach i kolorowej spódnicy... Pojedzie Ślązak

1 Szkic jest zmienioną i rozszerzoną wersją przemówienia, jakie wygłosiłem na uroczystości otwarcia Centrum Kultury Śląskiej w Nakle Śląskim wiosną 2013 roku. Tutaj chciałbym dedykować go profesorowi Tadeuszowi Sławkowi, pamiętając o jego ortodoksyjnym – rzecz by się chciało – śląskim patriotyzmie.

do stolicy, odbuduje ją, będzie fedrował dla Wielkiego Brata, by ratować mu gospodarkę. Potrzeb wielkich nie ma, wystarczą mu te gołębie, krupniok, wodzionka, piwo, skat... Przyjedzie się tu, złoży kwiaty, pod „Wujkiem”, na Górze Świętej Anny, na katowickim rondzie pod pomnikiem, gdzie tam jeszcze... Dobrze to w telewizji będzie wyglądało, a i wyborczych kresek przybędzie, wystarczy coś obiecać – kasę, jakieś przywileje, jakieś zapowiedzi... Po co im teatry, biblioteki, kina, uniwersytet? Po co ich uczyć historii? Po co, skoro tacy są fajni i tak świetnie się z nimi na zdjęciach wychodzi? A w Barbórkę to filmy Kutza w telewizji można pokazać, a 13 grudnia to też film Kutza... Mógłbym tak rozpocząć, rozpocząłem właściwie...

Błąd anachronizmu tu popełniam?... Pretensje powinienem kierować nie do pokolenia dzisiejszych polityków, urzędników, samorządowców, „decydentów”?... Czy na pewno?...

Decyzja organizatorów uroczystości otwarcia Centrum Kultury Śląskiej w Nakle Śląskim, by patronowała jej parafraza aforyzmu, będącego tytułem eseju autora wielkiej *monografii zła*, francuskiego filozofa Paula Ricoeura, stanowi gest odważny i znaczący. „Symbol daje do myślenia” – pisał Ricoeur i w następujący sposób wyjaśniał swój aforyzm:

Ta urzekająca mnie sentencja mówi dwie rzeczy: symbol daje – atoli to, co daje, jest do myślenia o czymś. Symbol daje: pouczana przez mity filozofia pojawia się w określonym momencie refleksji i chce poza refleksją filozoficzną odpowiedzieć na pewną sytuację współczesnej kultury. [...] Maksyma sugeruje równocześnie, że wszystko już zostało powiedziane zagadkowo i że wszystko jednak trzeba zawsze odtwarzać i przetwarzać w wymiarze myślenia².

Jak rozumieć ten gest parafrazy? Hermeneutyka Ricoeura jest oparta na pewności, że symbol przechowuje, konserwuje *arché* języka, mowy i że daje szansę do owego *arché* docierania, po to by swoje „tu i teraz” lepiej rozumieć, by mądrzej między ludźmi i w kulturze być. Idąc za tym ruchem myśli, pytajmy zatem o śląskie *arché*...

2 P. RICOEUR: *Symbolika zła*. Przeł. S. CICHOWICZ, M. OCHAB. Warszawa 1986, s. 329–330.

Pytajmy więc o korzenie, tożsamość, tradycję, ale poważnie, bez cepeliowskich uników: Gustlików, gołębi, krupnioków, skata, wodzionki, malowniczego familoka... Miejsce – Nakło Śląskie i pałac Donnersmarcków – do stawiania takich pytań są stworzone. Jednym z najmocniej w polskiej kulturze osadzonych mitów założycielskich II Rzeczypospolitej jest mit wschodnich kresów – wielokulturowych, wieloreligijnych, wieloetnicznych – utrwalany przez Stempowskiego, Vincenza, Wittlina, Miłosza, Kuśniewicza czy Zagajewskiego (*Jechać do Lwowa*). Według mitu tego narody, grupy etniczne, wyznawcy różnych religii, mieszkańcy o różnych obyczajach i kulturowych przyzwyczajeniach, przez wieki żyli ze sobą w symbiozie i zgodzie, wzajemnej tolerancji oraz poszanowaniu dla Innego i Obcego. Inna sprawa, czy to mit prawdziwy; wiedza społeczna i humanistyczna potrafi dziś ten mit podważyć, wydobywając ze zbiorowej niepamięci wszystkie te straszne rzeczy, które działy się na Ukrainie, Litwie, Wołyniu, pogromy, rzezie, wojny... Wątpliwości narastają, bo bliski jestem temu, jak wybitny współczesny filozof Hayden White dekonstruuje nawet pojęcia europejskiej tożsamości, europejskiego dyskursu, Europy:

Termin „tożsamość”, jeżeli odnosi się go do bytu tak mglistego i nieokreślonego jak ten, na który zdaje się wskazywać leksem „Europa”, jest oczywiście mistyfikacją. [...] Dlatego też, choć niektórzy Europejczycy mogą cierpieć na to, co w Stanach Zjednoczonych określa się mianem „problemów z tożsamością”, ofiary europejskich grabieży, zarówno w Europie, jak i poza jej granicami, nie mają trudności z identyfikacją „Europy”. Znajdą ją jako źródło nieszczęść charakterystycznych dla nowoczesnej lub „europejskiej” epoki. [...] Kwestionuję jednak iluzoryczną tezę, że istnieje coś takiego jak tożsamość europejska, którą można i należy po prostu odkryć, dzięki badaniom nauk historycznych i społecznych, po to by powiedła ona zarówno Europejczyków jak i nie-Europejczyków ku ziemi obiecanej, gdzie przemoc państwową oraz konkurencję ekonomiczną można praktykować honorowo³.

3 H. WHITE: *Dyskurs europejski i poszukiwanie europejskiej tożsamości*. Przeł. S. MASŁOŃ i W. DRAĞ. Dostępne w Internecie: <http://www.postcolonial-europe.eu/pl/essays/93--the-discourse-of-europe-and-the-search-for-a-european-identity> [dostęp: 31.01.2013].

Narastają wątpliwości, bo „śląskość” zdaje mi się terminem równie (jeśli nie bardziej) iluzorycznym. Zawsze jednak dziwiła mnie nieobecność Śląska w owym kresowym dyskursie. Historia poucza. Niemcy, Czesi, Polacy, Austriacy, Żydzi – gdzie w tej wylizance umieścić Ślązaków? Kim są? Czy jeszcze są? Po tym, jak mieszkańcy terenów zwanych Śląskiem krwawili w powstaniach śląskich, ginęli na frontach I i II wojny, gnili i byli paleni w faszystowskich obozach koncentracyjnych, umierali w stalinowsko-bierutowskich obozach pracy... Studentów katowickiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej (bo na uniwersytet Śląsk przecież nie zasługiwał) szcztu w 1968 roku milicyjnymi psami, strzelano do Ślązaków (a może tylko mieszkańców Śląska?) w kopalni „Wujek”. Ślązacy masowo wyjeżdżali do Niemiec Zachodnich w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, „za chlebem”, ale też i dlatego, że nie czuli się już na Śląsku „u siebie”... Urodziłem się w śląskich Gliwicach (w Gleiwitz urodziła się moja mama), nieopodal Politechniki Śląskiej, której profesura w zdecydowanej większości mówiła z charakterystycznym lwowskim zaśpiewem. W klatce schodowej kamienicy, w której mieszkała moja rodzina, poza nami mieszkała rodzina ormiańska spod Wilna i cztery rodziny romskie (w dzieciństwie mówiliśmy: „cygańskie”), moja matka była gliwiczanką (Ślązaczką?), ojciec przyjechał tu „za chlebem” z Wielkopolski, gliwicka babcia („ouma”) mówiła do mnie po niemiecku, po polsku zaś mówił gliwicki dziadek („oupa”), który przed II wojną siedział w niemieckim więzieniu, a potem w obozie koncentracyjnym za działalność w lewicowym związku zawodowym; wracając do domu na Śląsk, przeżył amerykański nalot na Drezno... Jeden z braci mojej mamy (mój „unkel”) służył na ochotnika w Wehrmachcie i na froncie wschodnim, drugi (też „unkel”) – w komunistycznej antyfaszystowskiej partyzantce. Pierwszy z nich organizował po wojnie ORMO, drugi przez parę lat był partyjnym dygnitarzem w „najbardziej polskim ze wszystkich polskich miast”, jak Zabrze określił generał de Gaulle. Dziadkowie i rodzice nie żyją, wujkowie są obywatelami Niemiec... Może z śląskością jest podobnie, jak z polskim antysemityzmem? „Żydów nie ma, a antysemita mają się świetnie” – jak mawia mój przyjaciel Żyd, emerytowany profesor Uniwersytetu Sztokholmskiego. Ślązaków niewiele, a wyłania się dyskurs autonomii Śląska? Gwara śląska zanika, wulgaryzuje się i germanizuje, a upominać zaczynamy się o rejestrację języka śląskiego?... Mnie się zdaje, że tego śląskiego powikłania, tego gordyjskiego węzła, nie potrafiłszy opowiedzieć,

że jest ciągle, mimo już ponaddwudziestoletniej obecności w rodzinie europejskich państw niepodległych i demokratycznych, mimo ponaddwudziestoletniej budowy „społeczeństwa obywatelskiego”. Jest wielka niemiecka narracja o Śląsku (myślę o dziele Horsta Bienka), są narracje polskie – postrzępione, zatimizowane, nieciągłe, może poza kinem Kazimierza Kutza... „Śląsk śpiewa” – żartowaliśmy długie lata, patrząc na dymiące kominy (japońska żona mojego przyjaciela zachwycała się widokiem kolorowych dymów unoszących się nad kominami widzianymi z balkonu mojego mieszkania w świętochłowickim blokowisku, sądziła, że kominy dymią dla estetyki regionu; zdarzyło się to pod koniec lat osiemdziesiątych minionego wieku), na brud, pękające ściany budynków, zapadające się od szkód górniczych ulice i drogi... Teraz już przestał „śpiewać”, zamknięto kopalnie, wygaszono hutnicze piece... I co dalej? Inne śląskie narracje? Śląski dom zapadający się w szambie i zalewany gównem z *Gnoju* Wojciecha Kuczoka, pustoszące blokowisko z konfabulującym niezwykle opowieści dziadkiem z *Atlasu: Doppelganger* Dominiki Stowik, czy załane wódką i kopiące pitkę („balę”) niszczące miasto, jak w *Wódzie i bali* Wojciecha Żurka?...

O jeszcze jednym aspekcie śląskości i Śląska warto tu chyba pomyśleć. O niejednorodności. Jak wschodnie kresy Rzeczypospolitej miały strukturę raczej archipelagu, którego wyspy zamieszkiwały różne grupy etniczne, niż postać jednolitego zasymilowanego lądu, tak Śląsk jawi mi się historycznie raczej jako archipelag wysp zamieszkiwanych przez Polaków, Niemców, Austriaków, Czechów, Żydów, Romów... Ale współczesny Śląsk też jest archipelagiem: „Ślązacy” z Nakła Śląskiego czy Piekar Śląskich inni są przecież niż Ci spod Opola, Cieszyna, Mysłowic; jako gliwiczanie nie rozumiałem myślowickiego doświadczenia Śląska mojego przyjaciela Stefana Szymutki, niewiele też wspólnego dostrzegam w mojej gliwickiej pamięci i chorzowskiej Olka Nawareckiego...

Chcę wierzyć, że wspomniani tu już autorzy i ich teksty (Kutz, Piekorz, Kuczek, Szymutko, Nawarecki, Stowik, Bienek, ale też np. Waniek czy Halor z *Odyseuszem*, stanowiącym piękną przygodę mojego życia) oraz powstałe i powstające instytucje, jak Centrum Kultury Śląskiej, Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach, Dom Światów poświęcony historii Żydów Śląskich w Gliwicach – staną się zaczątkiem i propozycją uczciwej narracji śląskości, „pamiętającej” o wszystkich wyspach archipelagu Śląsk, o austriackich arystokratkach przemysłowcach, niemieckich przemysłowcach,

artystach i uczonych, polskich robotnikach, artystach i intelektualistach, czeskich rolnikach, romskich wędrowcach, żydowskich rzemieślnikach, lekarzach i mędracach, o kim tam jeszcze... O wkładzie ich wszystkich w tę okaleczoną, poranioną kopalniami i hutami przestrzeń. Że będzie to narracja szlachetności i godności, ale też nikczemności i wstydu... Tego życzę też sobie – mieszkańcowi, szczurowi, kundłowi, jak powiedziałby bohater opowiadania Witolda Gombrowicza (*Pamiętnik Stefana Czarneckiego*), przybyszowi, Obcemu (?) – bo może, na stare lata, będę mógł sobie odpowiedzieć na pytanie „kim jestem?”.

Śląsk z drugiej dekady XXI wieku ma szansę „zaśpiewać” inaczej, już nie dymem, brudem, przemysłowymi zniszczeniami, smrodem koksowni, cepelią... Powinien „zaśpiewać”, już śpiewa – znakomitą muzyką (środowisko muzyczne mieszkające tutaj to wszak być może centrum muzyki europejskiej), teatrem, sztukami plastycznymi, literaturą, kinem... Ocalmy „śląskich” Kilara, Dudę-Gracza, Bienka, Bellmera, Góreckiego, Szalonka, Kutza, Wojaczka, Szymutkę, Kuczoka, Zimmermana, Halora, Piekorz... To nasz obowiązek, to nasza powinność, to nasza szansa, nasz kapitał... Ocalmy takie miejsca, jak pałac Donnesmarcków, jak żydowskie cmentarze w Gliwicach czy Katowicach, jak pokopalniane zabudowania w najbardziej zdegradowanych ekologicznie i społecznie dzielnicach Bytomia, Świętochłowic czy Rudy Śląskiej, jak neogotyckie kościoły... Pamiętajmy o „Nieobecnych”, o śladach, jakie tu pozostawili... *Aby Śląskie dawało do myślenia...*